

Siedziałam przy ognisku patrząc na tańczące płomienie. Czasami takiej osobie jak ja przydaje się odrobina relaksu. Zauważyłam nie tak daleko ode mnie kobietę. Miała może 20 lat. Jej czarne jak noc włosy spływały po ramionach aż na piersi, a jej cera porównywalna była z kolorem kartki papieru. Z tej odległości nie widziałam nic więcej.

- Usiądź. Nie wstydź się – powiedziałam z serdecznym uśmiechem na twarzy. Kobieta bez dłuższego zastanowienia spoczęła obok mnie. Obserwowała mnie bardzo przenikliwie.

- Ostatnimi czasy zastanawiam się jak doszło do tej Wielkiej Przemiany. Ludzie wspominają to jako jeden z ważniejszych wydarzeń. Mówią też, że był nawet ważniejszy od narodzin Chrystusa - powiedziała gładkim i melodyjnym głosem. Nie znałam jej, ale coś podpowiadało mi, że ta rozmowa jest dla niej ważna. Musiałam użyć moich wszystkich mocy, abym sprostą takiemu wyzwaniu. Nie łatwo jest opowiadać o tak ciężkich chwilach dla ludzkości.

- Ah... – westchnęłam. – Dla mnie było to całe życie. Wychowałam się w destrukcyjnej rzeczywistości i za wszelką cenę chciałam od niej uciec.

- A jak to się zaczęło? – w jej oczach pojawiły się iskry. Uśmiechnęłam się na ten widok. Była gotowa.

- Świat rozwijał się w zawrotnym tempie. Telefony, telewizory, te wszystkie urządzenia prowadziły do coraz to nowszej technologii. Ludziom żyło się dobrze. Jednakże Bóg sprowadził na ziemię upadłe anioły. Nie wziął pod uwagę, że mogą wyjść spod jego kontroli. Zaczęły łączyć się z ludźmi, a niedoinformowane społeczeństwo nie widziało w nich nic niedobrego. Kobiety rodzące ich dzieci umierały przy porodach, a kiedy na ziemi znalazła się odpowiednia ilość demonów zabrały one wszystko co dobre ludziom. Przywłaszczyły sobie wszystkie oznaki technologii. Zepchały ludzkość na marginesy. Napadały na wioski i miasta paląc wszystko co napotkają. Na czele tego przedsięwzięcia stał Azrael, mężczyzna, który podpisał pakt z samym szatanem i oddał swoje ciało w zamian za władzę. Obiecał przy tym także, że kiedy na świat przyjdzie mu córka, odda ją mocą nieczystym, a ona w wieku 14 lat urodzi Zbawiciela Narodów. Był on jedynym ratunkiem dla ludzkości, a jedynym wyjściem z tego zamieszania była śmierć całej cywilizacji – starałam się opowiadać to głosem bezuczuciowym, jednakże przypominając sobie wszystkie te zdarzenia stawały mi włosy na głowie. Ból związany z przymusowym wywołaniem wspomnień zamkniętych na klucz w otchłani mojego umysłu był niewyobrażalny. Jednakże starałam się tego nie okazywać.

- Urodziła się ta dziewczynka? – można było zauważyć to zaniepokojenie w jej głosie. Bała się następstw, które musiały się urzeczywistnić.

- Tak, oczywiście. Rodzice nazwali ją Lilith. Matka chciała wychować ją na dobrą dziewczynę, która jest zaradna i ma jakiś cel w życiu. Jednakże Azrael przyćmiony chęcią zdobycia władzy zaczął ją bić i znęcać się. Na każdym kroku udawał jej, że jest do niczego. Poprzez ból chciał przygotować ją na nadchodzące czasy ciemności. Matka za wszelką cenę chciała ratować córkę, dlatego zmarła z rąk okrutnego tyrana, który wpoił małej dziewczynce inną wersję śmierci matki. Wyczyścił z niej wszystkie dotychczasowe wartości i próbował włożyć jej do głowy nowe. Jednakże dziewczyna się zbuntowała – czarnowłosa kobieta słuchała zapatrzona w moje oczy. Czekałam na taką osobę jak ona, żeby opowiedzieć jej historię upadku świata. – Odwróciła się od ojca i uciekła do legionów, które walczyły z ludźmi Azraela, a także z demonami.

- Wspomniała pani o Zbawicielu Narodów, którego ta dziewczyna miała urodzić.

- Tak.

- Jak zaszła w ciążę? – jej pytanie było przewidywalne. Wiedziałam, że w pewnym momencie je zada.

- Pewnej nocy, kiedy spała w namiocie wśród jej „braci” z legionu, przyszła do niej pokraczna postać. Jej twarz była wykrzywiona w nienaturalny sposób, a oczy wyglądały jak ścięte białko. Wystraszona dziewczyna podniosła się żeby walczyć, ale jej ciało odmówiło posłuszeństwa i zastygła w bezruchu. Postać podeszła do niej niczym zwierzę, na czterech kończynach i dotknęła jej brzucha. Jej dotyk wywołał ogromny ból ciała i wypalił dłoń po prawej stronie pępka. Blizna nie chciała goić się w normalny sposób, była przeklęta. Po kilku dniach blizna zmieniła kolor na sino – czarny.

- A co było dalej? Urodziła to dziecko? – dopytywała się. Ogień strzasnął, a w moją stronę popłynął wraz z wiatrem dym. Już nie widziałam tak dokładnie kobiety. Po krótkiej chwili dym zmienił kierunek, a ja wzięłam głęboki wdech.

- Kochana... – szepnęłam z uśmiechem. – Nie bądź w gorącej wodzie kąpana. Na to przyjdzie pora – wyszczerzyłam zęby w uśmiechu. Kobieta lekko zmieszła się, ale odwzajemniła uśmiech.

- Przepraszam – wymruczała i skuliła się w pozycji obronnej. Oparła łokcie o kolana, a głowę położyła na dłoniach. Była gotowa na ciąg dalszy.

- Teraz opowiem ci o kobiecie, która także jest ważna dla tej opowieści. Bez niej być może Lilith nie przeżyłaby dnia – spojrzałam na błyszczące gwiazdy na granatowym niebie. Wyglądały przepięknie. Zakręciła mi się łza na wspomnienie kobiety, która tyle dobra wprowadziła się do życia. – Zaraz po zajściu w ciążę ...

- Przepraszam, że przerywam, ale muszę to wiedzieć! – kobieta podniosła lekko głos. Nie ze złości, bardziej z ekscytacji.

- Pytaj śmiało – skinęłam głową na zachętę.

- Ile lat miała Lilith... Tak? Dobrze pamiętam? – w odpowiedzi skinęłam głową. – To ile miała lat w dniu zajścia w ciążę?

- Skończone 13 lat – kobieta spojrzała na mnie przerażona. – Tak, to bardzo mało, jednakże musiała być silna – przełknęłam ślinę. Czułam, że zbyt dużo zebrało się jej w moich ustach. Kiedy wystarczająco długo siedzieliśmy w ciszy zaczęłam mówić dalej. – Lilith w ciąży stała się nieporadna. Jej świadomość, że rośnie w niej potwór bardzo ciążyła na jej umyśle. Wszędzie widziała niebezpieczeństwo dla dziecka i niej samej. Bała się każdego cienia, a jej ruchy stały się nieskoordynowane. Świat Lilith od tamtej chwili wywrócił się do góry nogami. Nie wiedziała do końca co ma zrobić. Nie była także pewna, czy w jej brzuchu rozwija się zło. Przestała wiedzieć czego chce, a jedynym priorytetem stała się ucieczka od jej ojca – przeszły mnie ciarki na samą myśl o tym tyranie.

- Demon nic jej nie powiedział na temat dziecka?

- Nie, dlatego pozostały jej tylko domysły. Słyszała kiedyś z ust Azraela, że urodzi dziecko zła, ale myślała, że to tylko wymaginowana rzeczywistość tyrana. Musiała sama dojść do wniosków, które były okropne dla trzynastoletniej dziewczyny.

- Nie wyobrażam sobie urodzić w moim wieku, a co dopiero jako dziecko! – oburzyła się kobieta. Do naszych uszu dobiegły szmery w zakamarkach otaczającego nas lasu. Odwróciłyśmy się na zachód w tym samym momencie. Przez chwilę obserwowałyśmy krzewy rosnące niedaleko nas. Kiedy byłam pewna, że nic nam nie grozi odchrząknęłam, żeby odwrócić uwagę kobiety. Na jej ciele pojawiła się gęsia skórka. Coś ją przeraziło.

- Nic nam się nie stanie – powiedziałam spokojnym, przyjaznym głosem.

- Kim była ta kobieta, która była ważna dla tej historii? – zapytała niepewnie odwracając wzrok w moją stronę.

- Była to Lymanthia Sertifer. Obie poznały się nieopodal wioski Aglais, kiedy Lilith uciekała przed piekielnymi ogarami. Zaatakowały ich obozowisko kilka dni po spotkaniu demona z dziewczyną. Zaraz po wschodzie słońca między namioty wpadła cała wataha ogromnych wilków o piekielnych oczach. Ich źrenice płonęły z nienawiści do rasy ludzkiej. Rozszarpały każdego. Lilith poczuła instynkt samozachowawczy i nie patrząc za siebie uciekła przez las. Dopiero kiedy dotarła do jaskini, w której ukryła się na parę chwil, żeby

odetchnąć rozejrzała się dookoła. Właśnie wtedy poczuła pierwszy raz obecność obcego ciała w jej organizmie, czyli niewyobrażalny ból brzucha, który trwał kilka sekund.

- Dziwnie pani nazwała rozwijające się dziecko – zauważyła. Już nie bała się ruchów cieni. Była pochłonięta opowieścią.

- Lilith w tamtej chwili tak właśnie postrzegała zarodek, jako ciało obce, które nie było chciane.

- Nie dziwie się jej. Sama wolałabym oddać lub usunąć. 13 lat to jednak za mało na nagłe zmiany – westchnęła przeczesując poszarpane włosy przez wiatr, który niedawno się zerwał. On także chciał dołączyć do rozmowy.

- Tak czy inaczej... Zauważyła w oddali dym uchodzący z kominów domostw. Świadczyło to o obecności ludzi, którzy mogli ją uratować. Ruszyła do wioski. Jednakże, tak jak wcześniej wspomniałam, stała się niezdarna i podczas szybkiego biegu skręciła kostkę. Upadła na ziemię. Dopadł ją piekielny ogar i przebił jej nogę kłami, po czym zaczął ciągnąć w głąb lasu. Nie potrafiła wydostać się z uścisku.

- Jako dziecko sporo przeszła – wtrąciła kobieta.

- Owszem, ale cały czas w głowie miała jedną myśl, która utrzymywała ją przy życiu i w przeświadczeniu, że musi stać się silna... „Na pewno będzie jeszcze gorzej” – przeczesalam wzrokiem otaczający nas las. Cały czas można było słyszeć złowrogie szelesty liści. Coś nas obserwowało.

- A co było dalej?

- Dalej? – zaśmiałam się. – Nagły zwrot akcji, ponieważ piekielny ogar padł na ściółkę jak długi. Jego upadek wydał z siebie pusty dźwięk, a reszta watahy zatrzymała się w pół kroku. Jakimś sposobem większość osobników, dołączyła do dowódcy. Reszta zdążyła uciec przed śmiertelnościami ruchami katany. Kiedy odgłosy walki ustały Lilith podniosła się i spojrzała na wybawiciela. Myślała, że zobaczy księcia na białym rumaku, ale los chciał żeby była to nie zbyt wysoka kobieta. Platynowe włosy spięte miała w gruby warkocz sięgający do łopatek. Pół twarzy zakrywała jej czarna chusta. Po obu stronach bioder przyczepione miała futerały ze sztyletami. Na plecach widniała żółta pochwa od katany, trzymanej w ręku – przerwałam na chwilę żeby wziąć wdech. Odczekałam moment czekając na jakiegokolwiek pytania, ale odpowiedziała mi skupiona mina kobiety. – Bez zbędnych słów Lymanthia zabrała dziewczynę do wioski, w której stacjonowała. Opatrzyła jej ranę i położyła spać. Jak się okazało kobieta była zielarką, a jej dom z drewnianych belek był zastawiony książkami o magii i zielarstwie.

- Lymanthia mieszkała sama?

- Nie. Mieszkała razem z Naamą Ursa. Lilith dowiedziała się o niej sporo jeszcze tej samej nocy. Rozmawiały do wschodu słońca. Marzyły o zakończonej walce dwóch światów, a także opowiadały swoje historie. Naama była szamanką. Tak jak większość ludzi w tych czasach straciła rodzinę i dom podczas pożaru jej miasta. Mieszkała w jednym z większych miast, w samym jego środku. Od dzieciństwa parała się magią i wszystkim co z nią związane. Musiała stamtąd uciekać żeby przeżyć jako jedyna z rodziny. Po pewnym czasie tułaczki po lasach i ruinach wioski znalazła się w Aglais.

- A kim była Lymanthia? To mnie najbardziej ciekawi...

- Ta osoba była bardzo tajemnicza. Potrafiła władać mieczem, bronią palną, łukiem, a także nożami i wszystkim co miała pod ręką. Była niezwyciężona. Bezszelestnie skradała się do ofiary. Skakała po drzewach niczym małpa – kobieta uśmiechnęła się. Jednak takie porównanie pasowało idealnie do skrytobójczynie. – Opanowała do perfekcji walkę w ręcz. Kiedy dowiedziała się, że Lilith jest córką Krakena...

- Kogo? – zdziwiła się ciemnowłosa.

- Jest to obraźliwe przezwisko Azraela wymyślone przez ludzi walczących przeciwko niemu. Musieli w jakiś sposób ominąć jego obrzydliwe imię. W niektórych miejscach nawet zabroniono o nim mówić wprost, dlatego żeby można było prowadzić rozmowy na jego temat wymyślono imię zastępcze.

- Aha, już rozumiem – uśmiechnęła się prostując plecy. Najwidoczniej doskwierała jej jedna i ta sama pozycja.

- Na czym skończyłam? – spytałam dla pewności. Starość nie radość...

- Lymanthia dowiaduje się, że Lilith to córka Kra... Azraela – poprawiła się wstrząsając głową, jakby chciała z niej coś wyrzucić. Uśmiechnęłam się. Jednak imię Kraken szybko zapada w pamięć.

- Tak więc, po tej informacji Lymanthia zaczęła bacznie obserwować Lilith. Nie spuszczała z niej oka. Wyglądało to jakby nadopiekuńcza matka pilnowała swojej córki, żeby ta nie postawiła złego kroku. Naama często do tego nawiązywała w rozmowach. Mówiła, że Lymanthia poczuła matczyne instynkt. Jednak pewnego dnia "przeszywana matka" Lilith musiała wyjechać na cały dzień do lasu, żeby sprawdzić co się dzieje, a Lilith zostawiła pod opieką Naamy. Młoda szamanka miała do dziewczyny pełne zaufanie i pozwoliła jej na samotne zwiedzanie wioski. Kiedy nastolatka przechodziła obok nieznanego domu ktoś ją zawołał. Zaprosił ją do środka i podał ziołową herbatę.

- Przepraszam, że znów przerywam... Ile miała wtedy lat szamanka i skrytobójczyni?

- Naama miała nieco ponad 26, a Lymanthia była przed 30.

- Dziękuję – gestem dłoni pokazała mi, że mogę kontynuować.

- Lilith dowiedziała się od starszego mężczyzny dlaczego Lymanthia była taka nieufna wobec niej – zatrzymałam na chwilę żeby podbudować napięcie. Po czym znów zaczęłam. – Niegdyś była szarym człowiekiem, który nie potrafił nawet obronić samej siebie. Denerwowało ją to trochę, ale nie znała nikogo, kto mógłby ją nauczyć walki i samoobrony. Aż pewnego dnia spotykała na swojej drodze pewnego, rudowłosego mężczyznę. Był przesiąknięty złem, jednakże ujrzał w kobiecie coś pociągającego. Od słowa do słowa zakochali się w sobie. Mężczyzna nauczył kobietę walki na wszystkie możliwe sposoby.

- A skąd on się na tym znał?

- Był to Egratis Sertifer, prawa ręka Azraela. Dowodził jego legionami i wspomagał mądrymi radami. Byli nierozłączni. Lilith z opisu mężczyzny przypominała sobie taką jakże dostojną postać, która kiedyś zawitała w progach jej domu. Nie wiedziała wtedy czym zajmuje się jej ojciec, ani kim jest ten mężczyzna. Jednakże wzrok płomiennowłosego podpowiadał jej, że przyszłość jest ciemniejsza niż się komukolwiek mogło zdawać. Wracając... – westchnęłam. – Egratis uświadomił sobie, że trwanie przy Krakenie jest bezcelowe i bezsensowne. Odszedł bez wcześniejszego wyjaśnienia od tyrana. Wszyscy zrozumieli, że jest to zdrada i uznali Sertifera za przeciwnika. Poza tym wiedział za dużo, a wiedza ta mogła przysporzyć wiele problemów przyszłemu władcy dwóch światów. Dlatego Kraken odwrócił ludzi przeciwko niemu. Ognistowłosey zdawał sobie sprawę, że żeniąc się z Lymanthią naraża ją na wielkie niebezpieczeństwo. Musiał być pewny, że kiedy nie będzie w pobliżu jego żona będzie bezpieczna. Nie zwlekając nauczył ją władać każdą bronią, do której być może będzie miała dostęp. Lata mijały, a ich miłość rosła. Jej owocem był równie rudy jak jego ojciec, syn. Dali mu na imię Sewerin. Od kiedy pojawił się ich syn wszystko nabrało nowego znaczenia. Pokochali go bezgranicznie. Razem wędrowali po świecie w poszukiwaniu swojego miejsca. Jednakże los chciał, aby nigdy nie spotkali na swojej drodze spokoju. Pewnego dnia dotarli do zrujnowanego miasta. Wiedzieli, że właśnie tam znajduje się legendarne ostrze, a dokładniej katana.

- Czy to była ta od Lymanthi? - zapytała, a ja w odpowiedzi uśmiechnęłam się do niej.

- Odnaleźli ją w katakumbach pod miastem. Dojście do niej zasypane było gruzami, dlatego musieli się namęczyć żeby ją wykopać. Kiedy wreszcie trafiła do ich rąk zaatakowali ich ludzie Krakena - widziałam, że kobieta wstrzymała oddech. Wiedziała, że Lymanthia przeżyła, jednak nadal opowieść trzymała ją w napięciu. - Złapali ognistowłosego mężczyznę

i kiedy jeszcze żył zerwali z niego skórę. Lymanthia była zmuszona patrzeć na całe zajście. W przypiływie gniewu wyrwała się z rąk barbarzyńców i uciekła wraz z dzieckiem. Ciało Egratisa później spalono. Sewerinowi nic się nie stało, jednak Lymanthi pozostała pamiątka w formie nie zbyt dużej rany na policzku. Kobieta po śmierci swojego męża poczuła zew wojowniczkę. Chciała odwdziżyć się wszystkim wmieszanym w tą sprawę. Dotarła do wioski, w której mieszkała jej babka. Odnalazła wodza i zaproponowała swoją pomoc w ochronie mieszkańców w zamian za schronienie. Wódz oczywiście się zgodził. Lymanthia wiedząc, że w tym stanie nie sprosta roli matki i oddała syna w ręce jej babki.

- Zostawiła Sewerina ? Tak po prostu?! - oburzyła się ciemnowłosa.

- To nie jest tak jak na to wygląda. Sewerin uczył się od babki najpotrzebniejszych rzeczy. Poza tym mieszkali w tej samej wiosce, a kontakt im się nie urwał i widywali się codziennie. Lymanthia wiedziała, że tylko w taki sposób jej syn nauczy się samodzielności. Babka zielarka miała również znajomości. Załatwiła Sewerinowi nauczycieli, którzy wprowadzali go w świat walki. Poza tym Lymanthia zajęła się tropieniem ludzi Krakena. Nie mogła pogodzić żądzy zemsty z wychowywaniem syna. Wiedziała również, że dając Sewerina babce, oddaje go w dobre ręce.

- No rozumiem - westchnęła. Zrozumiała, że to nie było takie proste.

- Sewerin i Teiwaz dorastali. Kiedy Lilith zawitała w wiosce Sewerin miał 10 lat - powiedziała przypominając sobie tę ważną informację.

- Czyli był młodszy od niej o 3 lata - zauważyła kobieta.

- Tak. Jednakże młody mężczyzna ze względu na wychowanie przy takich a nie innych sytuacjach stał się dojrzały szybciej niż Lilith. Kiedy przemycił przez wioskę, dziewczyna nie potrafiła ujrzeć jego twarzy. Również problematyczne było to, że Lymanthia zabraniała Lilith spotykania się z mieszkańcami. Chciała uniknąć rozpowszechnienia wiadomości o dorastającym w brzuchu dziewczyny Zbawicielu.

- A kim był Teiwaz? - zapytała, a ja w tamtym momencie przypominałam sobie, że nie wytłumaczyłam jej jednej z kluczowych spraw.

- Lilith w pewnym momencie, kiedy poczuła ruch świadczący o faktycznej obecności dziecka uświadomiła sobie, że mimo bólu kocha go jak własne dziecko, chociaż w żaden sposób nie przyczyniła się do jego powstania. Na początku niechęciane, stało się jednym z ważniejszych osób w jej życiu. Dała mu na imię Teiwaz. Co noc szeptała do brzucha głaszcząc go. Opowiadała o okrucieństwach świata stworzonego przez Azraela. Miała nadzieję, że w ten sposób Teiwaz znienawidzi jej ojca jeszcze przed narodzeniem.

- Czyli Teiwaz był synem Lilith? - podsumowała.

- Tak.

- A jeśli chodzi o ból... Jakie skutki uboczne powodowała jej ciąża?

- Z dnia na dzień brzuch bolał ją coraz bardziej, jakby coś wyżerało ją od środka. Jej ciało coraz bardziej słabło. Nigdy się nie wysypiała. W nocy słyszała krzyki jakby zawieszony między dwoma światami. Jej zdrowie psychiczne było ruiną, lecz świadomość o Teiwazie dawała jej wiarę w lepsze jutro.

- Widzę, że miała trudne życie. Ja na pewno nie dałabym sobie z tym rady.

- Owszem było trudne, ale musiała pokonywać przeszkody z podniesioną głową. Jakby usiadła na chwilę i zastanowiła się nad tym co dzieje się dookoła, na pewno straciłaby chęć do życia i wolę walki. Nie mogła się przejmować złem, które ją otaczało.

- No tak...

- Wracając do opowieści... - uśmiechnęłam się przelotnie. - Kilka dni przed narodzinami Teiwaza, Lymanthia zauważyła większą aktywność demonów w okolicach wioski. Domyślała się, że Azrael chciał odzyskać "następcę tronu". Od tamtej pory musiała częściej przebywać poza domem, żeby ochronić mieszkańców wioski, a w szczególności Lilith - przerwałam żeby odetchnąć. To już nie te lata... Męczyłam się samym opowiadaniem.

- Jak wyglądały narodziny? - zapytała zaciekawiona. Bacznie mi się przyglądała, jakbym miała zaraz jej uciec i nie wrócić.

- Kilka godzin przed porodem, Lilith poczuła bóle o niewyobrażalnej mocy. Upadła na podłogę skulona. Kiedy skurcze były mocniejsze krzyczała z całej siły żeby złagodzić ból przynajmniej psychicznie, jednak to nie pomagało. Na pomoc przybyła Naama wraz z ziołami. Ulżyła dziewczynie w katuszach i zaprowadziła na wygodne łóżko. Podczas porodu Lilith jakby ogłuszona cierpieniem straciła kontakt ze światem rzeczywistym. Przed oczyma ukazały się jej wybuchające wulkany, niszczycielskie tornada wypuszczone z czterech stron świata, trzęsienia ziemi i chordy demonów zmiatające po "wybranka". W tym samym czasie Lymanthia zmagala się wraz ze społecznością wioski z niechcianymi gośćmi. Próbowali w jakiś sposób odeprzeć atak demonicznych poczwarów i piekielnych ogarów. Po długiej i wyczerpującej walce udało im się wygonić z ich terenu demony. Oczywiście ofiar nie zabrakło. W momencie, w którym na świat przyszedł Teiwaz, Lymanthia poszarpana przez ogary doczołgała się do drewnianego domku i na schodach zmarła. Przez jakiś czas Lilith obwiniała się za jej śmierć, ale kolejne dni pozwalały jej w jakiś sposób pogodzić się z



przeznaczeniem... Lata mijały. Teiwaz był na tyle duży żeby mógł poprowadzić legiony Azraela.

- Niech pani nie mówi, że jednak tam pójdzie - zaprotestowała. W odpowiedzi westchnęłam i przewróciłam oczyma.

- Lilith właśnie tego się obawiała. Pilnowała syna niczym Lymanthia ją. Nie spuszczała go z oka. Stała się nadopiekuńcza tylko po to, żeby uchronić go przed złem. Jego znamię okalające pępek w kształcie pentagramu codziennie przypominało jej jak wielkie zło czai się w jego wnętrzu. Próbowwała stłumić jego chęć poznania przeszłości rodziny. Nie chciała, żeby chłopak miał kontakt z Krakenem, aż pewnego popołudnia ktoś zapukał do jej drzwi. Wyszła na zewnątrz, a pod jej stopami zatrzymała się głowa tyrana. Była oszołomiona tym widokiem. Z jednej strony czuła ulgę związaną z jego śmiercią, jednak z drugiej poczuła ukłucie. Jakby zabrali z jej życia kogoś ważnego, kogoś kto miał ogromny wkład w jej dorastanie. Stała sparaliżowana, aż w końcu spojrzała na wysokiego mężczyznę o rudych włosach spadających na jedno oko. Dopiero w tamtym momencie mogła ujrzeć twarz Sewerina. Podziękowała mu, a on pokazał gestem ręki, że nie może mówić. Kiedy wszedł na teren tyrana, bardzo blisko jego legionów dopadli go sługusy Krakena. Nie chciał im nic powiedzieć na temat jego matki i ojca zdrajcy. Dlatego też stwierdzili, że jeśli nie chce mówić, to nie powie nic już nigdy. Odcięli mu język, a on uciekł aby dokończyć swoje zadanie. Dotarł do zamczyska i zabił Azraela.

- Ten to ma same problemy w życiu, jak nie potępienie z powodu zdrady ojca, to śmierć Egratisa, jak nie śmierć matki to odcięty język... - westchnęła.

- Tak, Sewerin miał trudne życie. Jednak radził sobie z nim lepiej niż Lilith - pokiwałam głową. - Na nieszczęście wszystkich Teiwaz wyszedł przed dom w najmniej odpowiednim momencie i ujrzał ściętą głowę. Lilith była zmuszona opowiedzieć mu o przeszłości. Zabrała go na poważną rozmowę. Opowiedziała mu o wszystkim.

- Jak chłopak zareagował?

- Teiwaz był zły na Lilith. Nie potrafił zrozumieć dlaczego zataiła przed nim tak ważną sprawę. Zamknął się na kilka dni w pokoju i nie wychodził z niego. Wszyscy zaczęli się obwiać o jego zdrowie. Kiedy w końcu udało im się wejść do środka napotkali pustkę.

- Uciek?! - spytała przerażona.

- Owszem - widziałam jak jej ręce się trzęsą. Nie wiedziałam tylko dlaczego tak bardzo ją ruszało. Być może nie знаła końca historii. - Spokojnie - szepnęłam kładąc dłoń na jej trzęsących się rękach. - Lilith wyruszyła na poszukiwanie syna. W głowie miała same czarne

scenariusze. Nie wiedziała o czym myślał Teiwaz podczas samotnego pobytu w zamkniętym pokoju. Obawiała się najgorszego... Przez wiele nocy i dni wędrowała po lasach w poszukiwaniu starej siedziby Krakena. Miała cichą nadzieję, że jeśli sama nie zdoła znaleźć starego zamczyska to odnajdą ją sługusy i zabiorą do jej syna, nawet jeśli musiałaby poświęcić życie. Była gotowa na wszystko. Kiedy już poddała się i przysiadła na pniu drzewa, porwały ją demony. Wyrwała się i krzyczała, ale nikt nie przyszedł z jej pomocą. Była zdana tylko na siebie. Całe szczęście poczwary zaciągnęły ją do zamczyska, gdzie na tronie siedział jej syn. Upadła mu do stóp i przepraszała za wszystko raz jeszcze. Syn podniósł ją tłumacząc, że nie ma się czego bać. Przez te wszystkie dni, kiedy nie miał z nią kontaktu przemyślał wiele spraw. Podjął decyzję, że odbierze to co należy do niego, a potem zniszczy resztki zła. Nie chciał być kolejnym tyranem świata. Nie chciał być taki jak Azrael. Chciał ratować dobro, które zostało. Poleciał Lilith żeby się schowała na najwyższej wieży zamczyska. Jednak ona nie chciała zostawiać syna. Teiwaz przemówił w nieludzkim języku do demonów, a te zareagowały na to tylko zwierzęcym okrzykiem. Chłopak mówił dalej, a im bardziej jego głos nabierał siły, tym bardziej demony stawały się podburzone. Zaczęły rzucać się na wszystkie strony i próbowały uciec. Aż wreszcie w najciemniejszych zakamarkach zamczyska zabłysnęło białe światło, z którego wyłoniły się piękne, ludzkie postacie z ogromnymi skrzydłami i mieczami w dłoniach. Zatarasowały drogę ucieczki demonom i zabrały je do piekła, gdzie zostały zamknięte w lochach na wieczność. Postać, od której bił najjaśniejszy blask podszedł do Lilith i jej syna. Ucałował kobiecie dłoń, a chłopakowi podał rękę. Przedstawił się jako Michael, dowódca wojsk, które przybyły by ratować ludzkość. Wytłumaczył, że nie przybyli szybciej, ponieważ Bóg zesłał na ziemię dziecko, które musiało wybrać złą albo dobrą ścieżkę. Gdyby wybrał złą Bóg zniszczyłby świat, jednakże wybrał dobrą i Bóg postanowił pomóc mu w osiągnięciu celu - uśmiechnęłam się.

- Co było dalej? Co się stało ze wszystkimi bohaterami tej opowieści?! - zapytała podniesionym tonem. Uniosła się z kłody na której siedzieliśmy. Patrzyła na mnie żądna dalszej części.

- Odpowiem ci na te pytania jeśli powiesz mi dlaczego tak cię zaintrygowała ta historia. Na pewno masz jakiś powód przybycia do mnie - kobieta westchnęła i usiadła na swoim miejscu.

- Słyszałam tylko częściowe informacje na temat tego zamieszania. Byłam ciekawa jak to naprawdę wygląda. Szukałam odpowiedzi, a znalazłam jedynie młodego mężczyznę niedaleko stąd, który powiedział, że jedyna osoba, która może mi powiedzieć prawdę to pani. Dokładnie podał mi miejsce, gdzie mogę panią znaleźć - powiedziała zrezygnowana.

Najwidoczniej chciała przez jak najdłuższy czas to zataić, chociaż nie wiedziałam dalej dlaczego. Może to lepiej? Może nie jest mi dane uzyskać odpowiedzi na to pytanie?

- I jak? Nie zawiodłam? - spytałam z uśmiechem.

- Oczywiście, że nie! - uśmiechnęła się do mnie serdecznie. - Tylko muszę wiedzieć co się stało z bohaterami - poinformowała mnie z zapalem w głosie.

- Teiwaz błąka się po świecie pilnując, aby zło znów się nie rozprzestrzeniło. Sewerin dalej szuka własnej drogi. Naama kroczy swoimi ścieżkami, a Lilith siedzi przy ognisku i opowiada swoją historię - powiedziałam patrząc w gwiazdy. Kobieta spojrzała na ognisko, a później przeniosła wzrok na mnie.

- Chyba nie rozumiem... - uśmiechnęłam się i podniosłam do góry. Podsunęłam bluzkę tak, aby pokazać kobiecie czarną bliznę na brzuchu o kształcie dłoni.

- To ja jestem legendarną Lilith, a mężczyzna, którego spotkałaś niedawno to mój syn, Teiwaz. Raz na miesiąc odwiedza mnie w wiosce, żeby sprawdzić co u mnie - z mojej twarzy nie znikał uśmiech. Wiedziałam, że Wielka Przemiana to początek nowego świata, a fakt, że przyczyniłam się do tego sprawiał, że byłam z siebie dumna nie zwracając uwagi na wszystkie błędy, które popełniłam. Ważny był dla mnie tylko efekt końcowy, a reszta nie miała znaczenia.